TYDZIEŃ

KULTURALNO-LITER. DODATEK »GŁOSU NARODU«

Rok III **Kraków, niedziela, dnia 5 czerwca 1938 r.** **Nr 23**

Dr Jan Z. Pachoński (Kraków)

Napoleon w płonącej Moskwie

(Reportaż z II tomu „Wojny 1812" gen. Mariana Kukiela)

POŚCIG.

II. Po walnej bitwie pod Borodino (7. IX.) Rosjanie nie mieli już możności wzbronienia Napoleonowi dostępu do Moskwy. Przewaga sił była tak wyraźna po stronie „Wielkiej Armii" (90.000 : 50.000 ludzi), że nie ulegało wątpliwości, że w następnej bitwie Rosjanie zostaliby zupełnie rozniesieni. Zdawać by się mogło, że wobec tak jasnej sytuacji, Kutuzow zarządzi natychmiastową ewakuację Moskwy. Tymczasem ten, lubo sam zdawał sobie sprawę z położenia, zwlekał z wyjawieniem smutnej prawdy. Skoro bowiem rozgłosił, że to on zwyciężył pod Borodinem, nie wypadało teraz oddać Moskwy bez zachowania pewnych pozorów. Stąd fikcyjnie przygotował się do nowej bitwy, wybierał dogodne pozycje i kazał je umacniać, rozpowiadając, że Moskwę obroni. Ale ta oszukańcza gra mogła trwać tylko do czasu. Wróg był przecież już pod murami. Można było odwlec jego wkroczenie do Moskwy o dzień, dwa, dzięki bohaterskim walkom straży tylnej (8. i 10. IX.), ale to był kres możliwości. Zresztą gdyby nie specjalne warunki (wyczerpanie nerwowe i przemęczenie po stronie najeźdźców, i osłabienie energii cesarza z powodu silnego przeziębienia), bufonada Kutuzowa mogła się była dlań tragicznie skończyć. W każdym razie 13. IX. był zmuszony odsłonić karty i na zwołanej naradzie wojennej postawić pytanie: „czy narazić armię drugą bitwą w niekorzystnej pozycji na zniszczenie? — czyli oddać Moskwę bez walki?". Wobec podziału głosów rozstrzygnął Kutuzow zarządzając dalszy odwrót. „Czuję, mówił, że ja płacić będę za rozbite garnki, ale poświęcam się dla ojczyzny". Pod naciskiem Bennigsena „czyhającego na spadek po Kutuzowie" zdecydowano odwrót nie na Włodzimierz, lecz na Riazań, by nie tracić kontaktu z bogatymi w ludzi i zasoby prowincjami południowymi, z czego później w myśl rozkazów carskich rozwinął się manewr na komunikację armii napoleońskiej.

ZŁUDNE ROZUMOWANIE CESARZA.

Tymczasem Napoleon rozbijając 9. IX. kwaterę wśród zgliszcz Możajska, spalonego wraz z 10.000 rannych rosyjskich przez cofającego się Platowa, zdawał sobie sprawę z tego, że nic mu nie potrafi przeszkodzić w zajęciu Moskwy. Przeceniał jednak tak wojskowe jak i polityczne znaczenia tego sukcesu. *Polityczne*, bo wierzył, że prowadzi do kapitulacji cara i upragnionego pokoju; *wojskowe*, gdyż kombinował, iż cały wysiłek rosyjski pójdzie w kierunku odzyskania Moskwy, jako „ośrodka żywotnego imperium", bo „nieprzyjaciel ugodzony w serce, nie będzie się bawił kończynami". Rozumował, że odpadnie zmartwienie o tyły i flanki, skoro niewątpliwie siły Tormasowa, Wittgensteina i Cziczagowa zostaną ściągnięte ku Centralnej Rosji. W ten sposób można by tyły zostawić bez osłony i wszystkie rezerwy ściągnąć ku Moskwie, wokoło której rozegrałby się ostatni akt, z finałem, wedle koncepcji napoleońskiej, niewątpliwie pokojowym. Ale rozumowanie cesarza było błędne; błąd leżał w przecenieniu znaczenia Moskwy i słabości Aleksandra. Prawdziwe położenie ówczesne odzwierciedlało późniejsze zdanie Clausewitza: „Państwo Rosyjskie jest tak wielkie, że można w nim bawić się w kotka i myszkę z armią nieprzyjacielską, i w tym musi leżeć idea jego obrony przeciw przeważającemu nieprzyjacielowi". I tak się też stało. Ale nie uprzedzajmy faktów.

POPŁOCH W MOSKWIE.

Na skutek decyzji powziętej 13. IX. na radzie wojennej, rozpoczął się 14. IX. o 3. rano odwrotowy ruch wojsk rosyjskich. Tajemnicy nie dało się długo utrzymać; mieszkańców w Moskwie zupełnie nieprzygotowanych na taki obrót rzeczy ogarnęła panika. Kipiało od oburzenia na Kutuzowa i wojennego gubernatora Moskwy Rostopczina. Ten ostatni przecież do niedawna opowiadał cuda o balonie konstruowanym z woli cara przez Niemca Leppicha, z którego „działaniem materiałów palnych z powietrza" miała być cała armia francuska zniszczona, i odgrażał się, że w ostateczności na czele ludu „wyrżnie Francuzów, zanim wejdą do miasta". Pamiętano dobrze jego drwiny, że do odrzucenia najeźdźców „widły wystarczą, bo Francuz nie cięższy od snopa". A teraz nagle wydawano miasto na łup wroga bez walki, bez ewakuacji, bez ostrzeżenia ludności nawet. Od rana gromadziły się tłumy żądając broni i dotrzymania przyrzeczeń od Rostopczina i odgrażając się srodze. Ale ten, lubo miał do dyspozycji 60.000 karabinów i amunicji dla 100.000 ludzi na dwie kampanie, nie ważył się uzbroić ludu, bał się „jakobinów", rewolucji wewnętrznej, wycięcia szlachty przez motłoch. Cały jego wysiłek zogniskował się na dopilnowaniu wywiezienia z Moskwy kas i skarbców: cesarskiego i cerkiewnych. Wywieziono też część rannych. Poza tym bogatsi opuszczali Moskwę na własną rękę, jak kto mógł, z trudem przedzierając się przez zatory wojska. Miasto wpadło w ręce motłochu nie mającego nic do stracenia, rozbijającego już sklepy i mieszkania w poszukiwaniu wódki i łupu. Przyłączyło się do rabusiów wielu żołnierzy maruderów.

ZEMSTA ROSTOPCZINA.

Rostopczin odgrażał się od dawna, że w razie zagrożenia Moskwy, obróci ją z pomocą ludu w perzynę. Od Kutuzowa żądał, „by na wypadek oddania miasta uprzedził go na trzy dni z góry, by dać mu czas na przygotowanie pożaru". Rozumiał, że jeżeli Moskwę musi oddać, to w takim stanie „by nieprzyjaciel nie mógł z niej wydobyć żadnej korzyści dla siebie", czyli, albo opróżnioną ze wszystkich zapasów — albo zniszczoną. Kiedy zaś nie było czasu na ewakuację, postanowił doprowadzić ją do takiego stanu, by dla Bonapartego sała się „pustynią i .. mogiłą". Jeszcze 13. IX. wydał rozkaz „nadziratielowi" w Woronience spalenia obiektów, które mogłyby przydać się nieprzyjacielowi. Zapewne sam myślał pozostać w mieście jak najdłużej, by rzeczy dopilnować, ale wściekłość tłumu, manifestującego przed jego pałacem i grożącego mu śmiercią za zawód i niedotrzymanie szumnych obietnic, zmusiła go jeszcze rankiem 14. IX. do pospiesznej ucieczki, bez możności nawet podpalenia dla przykładu własnego pałacu. Tyle, że przed tym dopilnował wywiezienia z Moskwy sikawek i sprzętu pożarniczego. Czy rozkazy jego zostaną wykonane nie mógł przewidzieć, bo już pryskały więzy karności, dezorganizacja obejmowała wszystko, a kilka setek więźniów kryminalnych, których miano z jego rozkazu przetransportować do Niżnego Nowogrodu, odbił tłum.

PODSTĘP MIŁORADOWICZA

Tymczasem do bram Moskwy zbliżyła się straż przednia „Wielkiej Armii" (14. IX.). Miłoradowicz, dowodzący strażą tylną rosyjską, mając rozkaz zyskania za wszelką cenę na czasie, uciekł się do podstępu. Miast bić się, wysłał parlamentarza do Murata z oświadczeniem, że, jeżeli nie pozwoli na wycofanie z Moskwy artylerii i taboru, wpadną mu w ręce same gruzy. Murat pod wrażeniem zniszczonego Możajska zgodził się na ciche zawieszenie broni; zwolnił marsz... Gdy się o tym cesarz dowiedział: „maszerować, zawołał, to jeszcze nie skończone", i miał słuszność. Ale już Rosjanie zyskali całe przedpołudnie i część popołudnia, szereg godzin tak cennych dla odwrotu.

WMARSZ DO MOSKWY I ROZŁOŻENIE WOJSK.

Dziwne uczucia napełniały serca wkraczających zwycięzców. Największa radość biła od Polaków, którzy widzieli w tym „pomstę krzywd swoich". Zresztą „puste mury — błyszczące kopuły cerkiewne — grobowa prawie cichość" witały najeźdźców. Tłumy spitego motłochu zalegały ulice groźne, milczące. Tylko na „czerwonym placu" pod Kremlem otwarło pospólstwo ogień na polskich „złotych huzarów". Ale ogień z dwóch działek polowych w mig uprzątnął plac. Miasto zajęto w ten sposób, że Murat ze strażą przednią (1. korpus kawalerii i legia nadwiślańska) rozłożył się przy rogatce Kołomieńskiej, za nim na prawo na przedmieściu riazańskim Poniatowski. Rogatki Włodzimierskie zajęła dywizja Dufoura, a 2. 3. 4. korpusy kawalerii ubezpieczały północne wyloty miasta. W samej Moskwie obozowała wokół Kremlu tylko młoda gwardia Mortiera. Reszta stała jeszcze na trakcie smoleńskim. Cesarz nocował w zajeździe przy rogatce Dragomiłowskiej, naprózno oczekując przedstawicieli władz miejskich. Tymczasem Miłoradowicz ze strażą tylną obozował o 4 klm. od miasta, główna siła Kutuzowa odskoczyła już pod wieś Panki o 18 klm. od Moskwy.

WJAZD CESARZA I ORGANIZACJA MIASTA.

Napoleon wyjechał do Moskwy dopiero 15. IX. rano i zamieszkał na Kremlu. Zdawał się być u szczytu marzeń i powodzenia. W ręku miał ogromne i bogate miasto mogące pokryć koszta kampanii, obuć i ubrać całą „Wielką Armię", żywić 100.000 ludzi przez pół roku. Stąd odpadała zmora o przetrwanie zimy, zapewnione było nie tylko wyżywienie, ale broń nowa i amunicja. Już nie potrzeba się było śpieszyć z odwrotem, można było wymusić pokój na carze, zreorganizować armię i dać jej wytchnienie. Oczywiście, że podstawowym warunkiem tu było racjonalne zarządzanie zdobyczą. Stąd cesarz zaraz podzielił miasto na 20 okręgów, każdemu wyznaczył komendanta. Gubernatorowi miasta, którym został gen. Durosnel (potem marszałek Mortier), nakazał wysyłać często patrole gwardii konnej i obsadzić najważniejsze obiekty żandarmerią. Za odrywanie się od oddziału i rabunek ogłosił karę śmierci. I żartować nie myślał. Inaczej nie sposób byłoby utrzymać w ryzach wojsko zbiedzone, z nadwyrężoną już karnością, które na

---

Stefan Lipowski

Kwiat jabłoni

Gdyby tak w kwietny sad,
W koronkę świateł, cieni,
Sieć złotych słońca promieni,
Ciekących przez zielony dach!
Utonąć bosą nogą w świeżo wytryskłej trawie,
I niemo stać.

Drży pastelowy kwiat jabłoni,
Wyczarowany słońca tchem,
Śnieżkiem opada ku ziemi —
Na mojej spoczął skroni strącony wiosny kwiat.
Ostatkiem życia się płoni,
Żarem wzburzona krew,
Białej podobny lilii.

Więc żywot twój motyli?
A w słońcuś kwitł i znikł.
Ale nie ginie twórczy trud, bo w śmierci żywot
wy

I przyjdzie czas, dojrzeje owoc świeży
W owocobrania chwili.

—x—

widok rabującego pospólstwa samo zaczęło rabować.

WORONIENKO W AKCJI.

W tak krytycznym dla Rosjan położeniu, świetnie złożyła egzamin sprawności policja rosyjska. Woronienko w myśl instrukcji Rostopczina już 14. IX. wieczorem puścił z dymem parę obiektów. Wybuchły pożary w gmachach bazaru pod Kremlem, cła, banku i giełdy. Na przedmieściu Kałuskim wyleciał w powietrze magazyn prochu. Równocześnie na rzece paliły się statki i most, wydane na pastwę płomieni z rozkazu Kutuzowa. Główna akcja jednak przygotowana została na dzień następny. Woronienko opuszczając Moskwę o 11 godz. w nocy zostawił w niej szereg zaufanych urzędników policji, mających kontynuować dzieło zniszczenia. Mieli oni do pomocy trochę żołnierzy policji i wynajętych szumowin. Tym rozdali ładunki prochu i specjalne race i rozesłali w różne punkty miasta. Podkreślić tu należy planowość działania i wykorzystanie przy podpalaniu wielkich ilości spirytusu płynącego ulicami z rozbitych z rozkazu Rostopczina kuf. Niewątpliwie, że tu i ówdzie zaprószyli ogień bandyci czy żołnierze, gdzieniegdzie zrozpaczony właściciel sam podpalał dom, by się uwolnić od grabiących kanalij, — ale to były tylko epizody drugorzędne i pomocnicze na tle planowej akcji policji Rostopczina.

POŻAR.

15. IX. wieczorem pożar wybuchł naraz w 20 miejscach. Nad rzeką Kozacy zdołali podpalić magazyny mąki. Wobec braku sikawek, siekier, wiader, drabin itd. ratowanie było bardzo utrudnione. Coraz to nowe domy zajmowały się, a 16. IX. pożar wobec silnego wiatru stał się ogólny. Wojsko użyte do ratowania, widząc beznadziejność wysiłku zaczęło rabować, a, mszcząc się na mieszkańcach, gwałcić i mordować. Zagrożony ogniem był sam Kreml i parki amunicyjne. Nawet Napoleon musiał po południu opuścić miasto i szukać schronienia w zamku Pietrowskoje a 2 klm. od Moskwy, gdzie spędził 2 dni patrząc z rozpaczą na płonące miasto. Gdyby nie ulewne deszcze 18. i 19. IX. spłonęła by niewątpliwie cała Moskwa. Dzięki nim jednak z 9.257 budynków uratowano 2.761, czyli mniej niż 1/3. Uratowano Kreml i ważniejsze magazyny. Ale spłonęły bogactwa nieopisane i zapasy ogromne. O dostatnim i wygodnym przezimowaniu w Moskwie już nie sposób było myśleć. Prysnęły sny o pokryciu kosztów wojennych i ubraniu wojska. Co gorsze, wojsko to mordem i rabunkiem trzydniowym tak się zdemoralizowało, że sam Napoleon nie mógł go chwycić w karby.

POŻAR A ROSJANIE.

Pożar Moskwy z taką precyzją naświetlony obecnie przez gen. Mariana Kukiela, był przez czas dłuższy „czynem bez ojca". Lubo zgotował pośrednio grób „Wielkiej Armii", to jednak wyrządził tak ogromne straty i Moskalom, że właściwi sprawcy narazie nie mieli odwagi przyznać się do dzieła. Rostopczin w obozie rosyjskim „przerażony odpowiedzialnością przed carem i narodem wyrażał obłudnie żal, że on sam Moskwy nie kazał spalić". By uchronić się od wszelkich zarzutów, że mógł z tego odnieść jakąś korzyść materialną, spalił ostentacyjnie pałac swój rodowy w Woronowie. Car wieść o pożarze Moskwy przyjął ze łzami w oczach, ale dla celów politycznych głosić kazał narazie, że Moskwę podpalił Napoleon. Dopiero po rozgromieniu cesarza, Rostopczin zaczął się przyznawać, „że to on zgubił Napoleona". Ale popularności ani uznania nie znalazł; wyrzucano mu, że nie ewakuował miasta na czas, co spełniłoby rolę pożaru, nie pociągając klęsk materialnych. W 1823 sam car go odtrącił, ale procesu mu nie wytoczył. Wtedy Rostopczin zaczął forsować tezę, że to lud podpalił Moskwę, „on zaś był podpalaczem nie domów, ale dusz". Spowodowało to pewną rozbieżność w historiografii, dziś usuniętą ostatecznie przez gen. Kukiela.

NAPOLEON NA KREMLU.

Pożar Moskwy sam w sobie był dotkliwym ciosem, ale jeszcze nie klęską. Już nie można było liczyć na przezimowanie, chyba w razie nawiązania układów pokojowych. Na Petersburg iść nie dało się z powodu spóźnionej pory i braku zapewnionego zaopatrzenia. Cofać się jeszcze można było do Smoleńska, co ubezpieczało armię, ale nie pozwoliłoby wyciągnąć spodziewanych korzyści. Napoleon na Kremlu imponował Europie, a rozmowy z carem prowadzić mógł jako zwycięzca; stąd zwlekał z opuszczeniem Moskwy łudząc się na podstawie łagodnej jesieni i jakichś zapisek meteorologicznych, że zima zacznie się dopiero w połowie listopada. Tymczasem 6 razy z rzędu wyciągał pierwszy rękę do zgody, proponując carowi układy.

CAR A POKÓJ.

Dla cara były układy w tym położeniu niemożliwością. Już teraz podważony był jego autorytet u poddanych. „Gdyby nawet chciał pokoju, chęci swej nie mógłby spełnić, pisała carowa Elżbieta.... czekałby go bowiem los ojca". (Śmierć z rąk poddanych). Ale car pokoju wcale nie chciał. Pełen mistycznej wiary w swe powołanie, wysłannikowi armii oświadczył, „że raczej pójdzie jeść ziemniaki z ostatnim chłopem na Syberii, niż podpisze hańbę swoją i swoich poddanych"... „On albo ja, wołał w uniesieniu, nie możemy już jednocześnie panować. Poznałem go, już mnie nie omami". I wtedy, gdy Napoleon wciąż łudził się, że car nawiąże rokowania, przesunęły się armie rosyjskie w myśl planu Aleksandra, by mu odciąć linię odwrotu. Kiedy zaś Napoleon zrozumiał wreszcie, że traci czas na Kremlu, było za późno.

OPUSZCZENIE MOSKWY.

Wbrew obliczeniu Napoleona już 13. X. spadły pierwsze śniegi i zaczęła się zima. Odwrót wypadło przeprowadzać w najgorszych warunkach, z nieubraną odpowiednio armią, z padającymi z braku furażu końmi. W dodatku wzmocniona, wypoczęta i żądna pomsty armia Kutuzowa zagrażała linii odwrotowej, a skrzydła były zwichnięte. „Przegrałem wojnę nie dlatego, że poszedłem na Moskwę, ale że wyszedłem z niej o 2—3 tygodnie za późno", przyznawał potem sam Napoleon. Ale smutnego końca wyprawy jeszcze nie przewidywano. 18. X. wydany został rozkaz „zapowiadający wojsku marsz na dobrze zasłużone leża zimowe wśród przyjacielskich, oswobodzonych ludów". 19—23. X. opuszczały kolejno wojska napoleońskie Moskwę wypoczęte i obładowane łupem. Była to armia potężna jeszcze, licząca 102.260 ludzi zdatnych do boju i 533 dział. Napoleon mszcząc się za zawód doznany, nakazał ks. Trewizo, który ostatni opuszczał Moskwę podpalić pozostałe magazyny, gmachy publiczne, koszary, pałace Kremlińskie, Rostopczina, Razumowskiego, a mury Kremlu wysadzić w powietrze. Tak więc dopełniło się zniszczenie Moskwy.

J. Przybylski

Żywot na miarę Ojca Kościoła

Kiedy w marcu 1923 r. dzwony lwowskich kościołów żegnały zmarłego wówczas ś. p. Arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, wiedzieliśmy, że Polska straciła wielkiego syna, a Kościół znakomitego Biskupa. Aleśmy nie wiedzieli wszystkiego o nim. Dopiero, kiedy w parę lat później ks. M. Tarnawski, prof. historii Kościoła na Uniwersytecie J. K., wydał jego życiorys, dowiedzieliśmy się, że w Arcyb. Bilczewskim straciliśmy księcia Kościoła na wielką miarę, — powiedziałbym — na miarę św. Ambrożego. Teraz dowie się o tym i zagranica. Świeżo bowiem wyszło z druku francuskie tłumaczenie tej książki (M. Tarnawski: „Un ev que polonais, Mgr Joseph Bilczewski", trad. du polonais revue par B. Hamel, Paris, Libr. Lecoffre, 1937, str. 278).

Ś. p. Arcyb. Bilczewski urodził się w r. 1860 w Wilamowicach (pow. Biała) jako syn cieśli. Gimnazjum kończył w Wadowicach. Studia teologiczne na U. J., w Wiedniu i Rzymie. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1884. W r. 1891 został profesorem dogmatyki na Uniwersytecie lwowskim. Z najważniejszych jego dzieł naukowych trzeba wymienić: „Archeologie chrześcijańską" (1890) i „Małżeństwo według najstarszych zabytków (1898). Zyskał uznanie kół naukowych, czego wyrazem było powołanie go do Akademii Umiejętności w Krakowie. Ale nie nauka była jego przeznaczeniem...

BISKUP.

Piniński, namiestnik Galicji i człowiek o szerokich horyzontach myślowych, postanowił ks. Bilczewskiego przedstawić cesarzowi na arcybiskupstwo lwowskie. Ks. Tarnawski przytacza wymianę listów w tej sprawie między Pinińskim i ks. Bilczewskim. Jest interesująca. Ks. Bilczewski wypraszа się od tego urzędu przez długi czas i ulega dopiero wtedy, kiedy sprawy zaszły za daleko. „Nie jestem — pisał po konsekracji biskupiej — wyrobiony wewnętrznie i nie jestem przygotowany do krzyża biskupiego"... „Wierzę — pisał w ostatnich miesiącach życia — że dobry Bóg będzie miał nade mną miłosierdzie, bom godności biskupiej zawsze uważał za obowiązek, któremu poświęcić trzeba całą duszę".

Z taką pokorą i z taką wiarą przyjęty urząd biskupi przyniósł w rezultacie wielkie owoce.

Jego arcypasterską gorliwość charakteryzuje szczegół, który uwiecznił ks. Tarnawski... Arcyb. Bilczewski chciał możliwie najlepiej służyć swym diecezjanom. Prawdziwą boleść sprawiało mu to, że Węgrzy, mieszkający na Bukowinie, nie będą go mogli zrozumieć. Cóż więc robić? Wizytując w r. 1907 te węgierskie ośrodki, nauczył się dwóch kazań po węgiersku na pamięć i po tym wygłaszał je podczas wizytacji. Zdarzały się po tym komiczne wypadki. Węgrzy cisnęli się do biskupa, który ich językiem mówił. Byli zdziwieni, gdy stwierdzili, że poza tymi kazaniami ten biskup więcej nic z węgierskiego nie umie. Tym więcej oczywiście oceniali jego wielkoduszność.

SPOŁECZEŃSTWO I NARÓD.

W szerokich warstwach narodu zasłynął Arcybiskup Bilczewski jako autor świetnych listów pasterskich. Łączył w nich dwie cechy, które się rzadko z sobą schodzą: głębię nauki i jasność wypowiedzenia. Jego listy pasterskie o kwestii społecznej, o Kościele, o Eucharystii — dzięki te-

Adam Bar

Wśród książek

W zeszłym roku cały świat kulturalny obchodził trzechsetlecie ukazania się słynnego dzieła Descartesa pt. „Rozprawa o metodzie". Upamiętnieniem tego jubileuszu jest wydana obecnie, również posiadająca dla kartezjańskiej filozofii znaczenie, jego rozprawa pt. **„Namiętności duszy"** w przekładzie, ze wstępem i objaśnieniami Ludwika Chmaja, najwybitniejszego u nas znawcy Kartezjusza i jego epoki. Wielkie systemy w XVII w. równomiernie zastanawiały się nad zagadnieniami metafizycznymi i epistemologicznymi, i za przykładem Kartezjusza kładły nacisk na systemy najbardziej monumentalne. Mechanistyczne pojmowanie zjawisk czyniło życie i wolność tematem szeroko pojmowanych rozważań. Filozofia, zgodnie zresztą z dotychczasowym rozumieniem, była „doctrina universalis", była jakby drzewem, którego korzeniem jest metafizyka, pniem fizyka, a gałęźmi pozostałe nauki, sprowadzające się do medycyny, mechaniki i etyki. Te trzy ostatnie nauki uważano za zwartą całość. Ale, jak stwierdza Chmaj, zbudowawszy fizykę stanął Kartezjusz przed zadaniem, które narzucało mu się samo przez się: zbadania związku duszy i ciała, poznania mechanizmu fizjologicznego, rozstrzygającego o naszym zdrowiu, naszym stanie ducha i postępowania. Traktat o namiętnościach był próbą rozwiązania obydwóch tych zagadnień: odsłaniał cały mechanizm namiętności i wskazywał środki, które przy stosownym ich wyzyskaniu, prowadzą do udoskonalenia życia moralnego. Jest on też w systemie filozoficznym Kartezjusza ważną pozycją. W przekładzie polskim ukazuje się po raz pierwszy, co należy jeszcze podkreślić dlatego, że ukazuje się w przekładzie wysoce wartościowym. Dobry przekład nie kończy się na znajomości języka, wymaga również, a może przede wszystkim, wczucia się w ducha tłumaczonego pisarza i w ducha epoki. Każdy pisarz i każda epoka mają swój styl. Ma go również Kartezjusz. Chmaj też rozumie epokę, toteż przekład jest pierwszorzędny. Krótki, ale wyczerpujący wstęp wprowadza w filozofię Kartezjusza, ze szczególnym uwzględnieniem jego traktatu o namiętnościach.

Nowa powieść **Poli Gojawiczyńskiej pt. „Słupy ogniste"** (wyd. J. Mortkowicza) zaczyna się bardzo fantastycznie biblijnym motywem o znalezienie Mojżesza. Oto stary Łukasz i Rozalia, idąc nad brzegiem rzeki, przepływającej przez ich wieś, znajdują kilkumiesięczne dziecko. Na życzenie właścicielki dworu biorą je na wychowanie. Z dziecka wyrasta dzielny mężczyzna, Piotr. Ten sztuczny nieco początek powieści szybko zaciera ją wypadki, które rozwijają się w dalszym ciągu opowiadania. Gojawiczyńska patrzy na wieś z głębokim wyczuciem swoistego realizmu, tzn. realizmu, w którym zatarła odrażające strony życia, a wydobyła na światło dzienne to, co może w każdym człowieku głębsze wrażenia obudzić. Gojawiczyńska nie zamyka oczy na zło, które zbliża się do człowieka często w najpodnioślejszych momentach życia. Jeżeli prawdą jest, a jest niewątpliwie i zawsze będzie, że moralność przedstawia najcenniejszą zdobycz życia człowieka, to trudno również będzie zaprzeczyć, że w życiu ludzkim gromadzi się zawsze spora suma zła, które tę moralność na ciężkie próby wystawia. Tak jest również w powieści Gojawiczyńskiej. Piotr jest człowiekiem miękkim, pełnym dobroci, idącym przez życie z głębokim zaufaniem w lepsze instynkty człowieka, ale jest równocześnie słabym i łatwo ulegającym namiętnościom. A może i zło jest u niego wynikiem dobroci? Jego stosunek do Michaliny występny i karygodny, może ma swoje źródło we współczuciu nad jej nie zawsze godnym pozazdroszczenia losem. I nad jej miłością. We współczuciu, które mąci kropla egoizmu. W Piotrze jeszcze wszystko drzemie, uczucia, pragnienia i namiętności istnieją w jakiejś trudnej na razie do odcyfrowania fazie jakby zamglonego stawania się. Wśród rozwijających się wypadków, jest on niejako legendarną postacią, choć wysoce realistyczną. Gojawiczyńska dziwnie niepewnymi oczami patrzy na bohatera swojej powieści, szuka w nim człowieka świadomego wszystkich wartości i nieszczęść życia, a równocześnie nie może się pozbyć chęci, aby uczynić z niego bohatera jakiejś bajki z tysiąca i jednej nocy. Jest to postać niepokojąca, a równocześnie sugestywna, wyodrębniająca się z otaczającego ją świata ostrymi rysami, a równocześnie nieuchwytna, pastelowa. Wszystko to jest jakby przygotowaniem do późniejszych wypadków,

mu — przypominają homilie Ojców Kościoła, są niedoścignionym wzorem tego rodzaju orędzi. Ale najwyższe szczyty w tej dziedzinie osiągnął Arcybiskup w swych listach pasterskich do młodzieży: o charakterze, o miłości ojczyzny i in. Wieje z nich tchnienie ojcowskiej miłości i — rzec można — intuicja wielkiego pedagoga, który umie trafić do duszy młodzieży nawet tak wichrowatej, jaką była młodzież przedwojenna w Galicji.

Książka ks. Tarnawskiego jest rewelacyjną. Dowiadujemy się przez nią zupełnie nieznanych szczegółów z życia wielkiego Biskupa, który unikał wszelkiej ostentacji, a z tym, co robił dobrego, krył się przed okiem ludzkim.

I tak dowiadujemy się o jego interwencji u kard. Koppa i Piusa X, by biskupem w Poznaniu po śmierci Arcyb. Stablewskiego został Polak, wbrew usiłowaniom Berlina. „Nigdy — powiedział mu wówczas Pius X — nie dopuszczę do tego, by Niemiec był biskupem w Poznaniu“. Jeszcze raz interweniował Arcyb. Bilczewski w sprawach polskich w Rzymie. Minister oświaty pruski zażądał od biskupa Likowskiego usunięcia z brewiarza dla Polski następujących wyrażeń z officium o św. Wojciechu: „gens barbara et immanis“ (lud barbarzyński i straszliwy) na oznaczenie Prusaków, z których ręki św. Wojciech zginął. Pius X, gdy mu zakomunikowano żądanie rządu pruskiego, odrzekł Arcybiskupowi: „Nie pozwolę; nie można zmieniać historii“.

Któż z nas nie słyszał o wielkim narodowym czynie Arcybiskupa: budowie polskich kościołów wśród Rusinów!

Osobny rozdział stanowi praca społeczna Arcyb. Bilczewskiego w zakresie organizacyj robotniczych, prasy i stowarzyszeń. Ale przejdźmy do jego bolesnych lat czasu wielkiej wojny i rewolty ukraińskiej... Jego zachowanie się wówczas przypomina św. Ambrożego z czasów jego konfliktu z ces. Teodozjuszem.

WOBEC ZABORCÓW.

Wkrótce po wybuchu wielkiej wojny Lwów zajęły wojska rosyjskie, a nowe władze wzięły się do korzystania z „prawa wojny“. Ktoś puścił plotkę, że Arcybiskup wyjechał. Dowiedziawszy się o tym, Arcyb. Bilczewski odwiedzał co niedzielę lwowskie kościoły i przemawiał do ludu, podnosząc go na duchu i zachęcając do wytrwania. Na wiadomść, że u gubernatora Bobińskiego była delegacja z zapewnieniem, że ziemia lwowska jest „rosyjską“, Arcybiskup przy sposobności i na audiencji publicznej oświadczył wobec gubernatora, że ziemia ta jest polską, a Polacy są na niej autochtonami.

W czerwcu 1915 Lwów odzyskała armia austriacka. Z kolei Austriacy zaczęli siać terror wojenny. Razem z ks. Arcyb. Teodorowiczem i ks. Metropolitą Sapiehą podjął Arcyb. Bilczewski w komendzie armii i u cesarza akcję przeciw ekscesom rozpasanych Austriaków. Komendant miasta, gen. Letowsky, wróg Polaków, musiał na skutek tej interwencji opuścić swoją placówkę. Arcybiskup nie przyjął Żelaznego Krzyża I kl., nie wierząc w tzw. austriacką orientację (N. K. N.). Jeszcze raz — razem z wymienionymi biskupami — interweniował u cesarza: tuż przed „Brześciem“. Lecz, interwencja była bezskuteczna. Pokój brzeski dochodził właśnie w tej chwili do skutku.

Wspaniale wychodzi postać Arcybiskupa w czasie walk z Ukraińcami we Lwowie w 1918 r.... Przybyła raz do niego delegacja polska z prośbą, by nawet za cenę kapitulacji starał się o pokój. Odrzekł jej wówczas: „Robię wszystko, by otrzymać zawieszenie broni, ale nigdy nie będę radził kapitulacji“. Jakże się cieszył wyzwoleniem Lwowa! I wolną już Polską! Ks. Tarnawski zdradza tajemnicę; oto w początkach państwowości polskiej Arcybiskup oddał swój łańcuch i krzyż złoty biskupi na rzecz skarbu.

WIELKI BISKUP.

Prawdziwie — wielkim był Arcybiskup Bilczewski. Wielkim przez swoją bezinteresowność w służbie Kościoła i Ojczyzny, przez swoją skromność, przez swoje cnoty kapłańskie i czysto ludzkie przymioty. Wspaniałą książkę ks. Tarnawskiego zamykamy z uczuciem głębokiej czci dla jej bohatera. Biskup to był na miarę Ojców Kościoła, jakiegoś Atanazego lub Ambrożego. A człowiek niepospolity, który wielką wiedzę teologa i wysoki urząd w Kościele łączył ze wzruszającą miłością matki i otwartą przyjaźnią dla bliskich sobie.

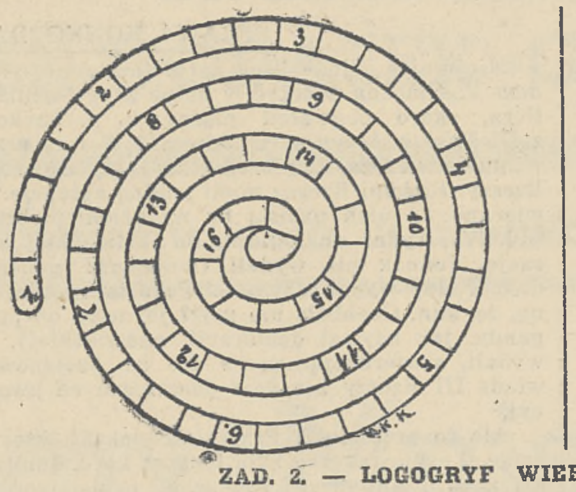
Przetłumaczenie książki na język francuski, trzeba uważać za myśl doskonałą. Arcybiskup Bilczewski godzien jest stanąć w rzędzie takich postaci, jak: d'Arboy, d'Affre, Freppel, Mercier. A niektórych przewyższa niezwykłą roztropnością, heroiczną prawie miłością ludu i zrozumieniem trosk współczesnego mu społeczeństwa.

Rozrywki umysłowe Nr 23/114

pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

ZAD. 1. — ŚLIMACZNICA — Z CYKLU „ZREFORMOWANYCH PRZYSŁÓW“ (5 PUNKTÓW).

uł. **N. K. Kozłowski** — czł. Kl. Szar.



W kratki ślimacznicy należy wpisać 16 wyrazów o podanym znaczeniu, przy czym końcowa litera pierwszego wyrazu będzie początkową następnego. Litery przypadające w miejsce cyfr utworzą rozwiązania.

Znaczenie wyrazów: 1. Broń trzcinowa z ołowianą kulką na końcu, 2. pieszy zapaśnik w walce byków, 3. echo, oddźwięk, 3. razem, pospołu, 5. myśl nielogiczna, bzik, 6. młodszy sędzia, 7. łańcuch gór wulkanicznych pomiędzy Kiu-Sziu i Formoza w Japonii, 8. ryba karpiowata, wobla, 9. hebrajska nazwa Boga, 10. nowoobrany, wybraniec, 11. liczebnik zbiorowy, 12. najstarsze pokłady osadowe trzeciorzędne, 13. tytuł króla Abisynii, 14. chwila, w której konie rozpoczynają wyścig. 15. wysokie lustro, sięgające ziemi, 16. tytuł powieści Kraszewskiego.

ZAD. 2. — LOGOGRYF WIERSZOWANY (5 PUNKTÓW).

uł. **„Nerwus“** — czł. Kl. Szar.

Kiedy **szóste** wstają zorze,
naród **raz** Tobą się korzy,
a **dziewiąty** bije w **trzecie**
i wśród ludu miłość nieci.

Niknie zaraz nocy **piąta**,
koło serca zaś się krząta
Święty Duch i **jedenaste**
nawet wśród Judaszów kasty.

Nie **dziesiąte** ich sumienia —
siedem z nich całkiem się zmienia,
i wracając do kościoła
każdy „Boże, odpuść!“ woła.

Tuzin Boska! poproś Syna,
aby przeszła nasza wina,
czoło **drugie** w swej pokorze,
każdy z nas przed Tobą, Boże!

Jaka droga, jaki **czwarty**
hen! do Ciebie, dobrze wiemy,
i szeregiem dobrze zwartym,
dziś **czternasty** Ci niesiemy!

Bez tej **ósmej** i bez kłótni,
która była tą zakałą,
przed **„Trzynastą“** Twą, wpierw butni,
już idziemy na Twe **Całe!**

Należy utworzyć 14 pięcioliterowych wyrazów i ustawić je w kolumnie wedle kolejności cyfr podanych w logogryfie. Litery środkowe, czytane pionowo, dadzą rozwiązanie. Dla ułatwienia podajemy **sylaby wyrazów:** bo, dzwon, i, ja, ko, kra, kwiat, lu, mat, mina, ne, nie, o, przed, ra, ran, skre, szlak, śni, wa, wie, zgi, zmo, ży.

ZAD. 3. — KRYPTOGRAM — (4 PUNKTY)

uł. **W. Nosé** — czł. Kl. Szar.

Z podanych poniżej wyrazów należy wydzielić po 3 obok siebie stojące litery (z ostatniego 2 litery), które czytane w kolejności, dadzą rozwiązanie.

Słowa: Forteca, kołtun, kabaret, bardzo, podwoje, postpast, Połock, Mahadeva, dziś, dramaturg, poszukaj, jutrznia, oskoma, coctail, hangar.

ZAD. 4. — SZARADA AKTUALNA (5 PUNKTÓW).

uł. **„Andrus“** — Kraków.

O! **pierwsza-trzecia** moja, niech twe struny dźwięczą,
niech prawda **trzecia-druga** szczera z nich wypłynie.
niech zdemaskują blagę misterną, pajęczą,
co zamiast pokój stworzyć, z niemocy swej słynie!
Przeróżni dygnitarze w pełnej **drugiej-pierwszej**,
rzadko wielkich **czwór-piątych**, ale z orderami,
dla których pomieszczenia brak miejsca na piersi,
chcieliby rządzić światem; jak? — nie wiedzą sami.
Chcieliby kroczyć na **trój-czwartych-piątych** czele
i dyktować warunki, o co nikt nie prosi,
a zwalczyć nie potrafią, wyrzec się ośmielę,
ani jednej przez „Anszlus“ nadłamanej osi.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z II KONKURSU Z NR 15/106 (dokończenie).

Zad. 18. — Rebusik: Znachor.

Zad. 19. Szaradki: Kaliope, róża, lipa, Parana, syrena.

Zad. 20. Arytmograf: Słabemu władza nie dodaje mocy; silny i bez niej silnym będzie (asenizacja, łuzy, konew, nobleman, demonizm, szyb, swody, seid, bil, mienie, jędza).

Sprostowanie. W dodatku Nr. 22/113 w zadaniu Nr. I. autorem rebusu jest WP. Witold Nowicki, a nie „Kasta“, co niniejszym prostujemy.

KUPON Nr 23/114
ważny do 19. VI. b. r.

które wypełnią niewydany jeszcze drugi tom powieści. Obok Piotra inne postacie nie zatracają swojej plastyki, tragiczna miłość Michaliny, Marcelina, Łukasz, Rozalia, awanturniczy przyjaciel Piotra, nauczycielka, nawet epizodycznie do powieści wprowadzona dziedziczka, to postacie mniej lub więcej wykończone, jednak posiadające wiele cech typowości. Powieść Gojawiczyńskiej jest przekrojem życia wsi podwarszawskiej z czasów wojennych. Ale wypadki wojenne przesuwają się jakby na marginesie, ucieczka Moskali, nadejście Niemców, budzenie się świadomości, że Polska rychło powstanie, te wypadki są preludium do zdarzeń późniejszych, a równocześnie tłem co do szeroko rozbudowanego opowiadania o białych duszach i złych instynktach, osaczających człowieka.

Pierwsza część cyklu powieściowego **Aliny Świderskiej** o Wagnerze spotkała się z żywym zainteresowaniem krytyki i czytającej publiczności. Istotnie powieść jest godna pochwały. Właśnie ukazała się druga jej część pt. **„Król z bajki“**. Wagner w ciężkiej chwili życia, nękany brakiem środków materialnych, spotyka „króla z bajki“ młodego króla bawarskiego Leopolda. Zawiązuje się romantyczna przygoda, król odnosi się z uwielbieniem do mistrza tonów. Zjawiają się jednak chmury, które szarym smutkiem kryją jasne chwile. Zresztą wiele w tym winy Wagnera, jego temperamentu artystycznego i wina jego muzyki, której wielu ze współczesnych nie rozumiało. Na tym tle coraz plastyczniej zarysowuje się jego stosunek do Cosimy Buelow, która zostaje jego żoną. Świderska głęboko wnika w psychikę Wagnera i jego trudną nieraz do odcyfrowania naturę twórczą, doskonałym przeprowadzeniem często drobnych scenek umie wywołać odpowiedni nastrój, charakteryzujący ludzi i epokę, tworzących to środowisko, w którym żył Wagner. Cosima, Wagner, Liszt, Nietzsche, Ludwik bawarski to postacie oryginalne i charakterystyczne, dobrze zrozumiane i plastycznie występujące w powieści.

Dla przyszłego historyka czasów współczesnych powieść **Ernesta Glaesera pt. „Ostatni cywil“** (wyd. Gebethnera i Wolffa) będzie niewątpliwie dokumentem historycznym. Przewrót hitlerowski w Niemczech był dla Glaesera, żarliwego demokraty i pacyfisty, autora głośnego Rocznika 1902, klęską. Ale wśród tragicznych wypadków, które pochłonęły i jego, talent Glaesera raczej okrzepł, zyskał na sile ekspresji, zdolności spojrzenia w przyszłość oczami człowieka, który stara się zrozumieć kapryśne losy dziejów. Ostatnia jego powieść daje przekrój powstającego ruchu hitlerowskiego. Glaeser rozsegregował treść na kilka motywów, składających się w sumie na pełny obraz życia nurtującego Niemcy w okresie bankrutującej konstytucji weimarskiej i narastającego nowego prądu. Są to dzieje młodego chłopca Hansa, którego usunięto ze szkoły za to, że przyłączył się do szturmówki hitlerowskiej, i który wreszcie ginie tragiczną śmiercią; również historia bogatego Niemca amerykańskiego, który nienawidzi Prusaków i sądząc, że ich ślad na zawsze zniknął z Niemiec, wraca do kraju, po to, aby w chwili gdy ruch hitlerowski ujął władzę w swoje ręce, opuścić ojczyznę z tragicznym zawodem w sercu; także dzieje oficera szturmowca Traegera, bystrego Kahlanego i wielu innych — słowem dzieje nienawiści i miłości, brutalności i poświęcenia, wyrachowania i zapału, tragiczny splot najrozmaitszych pasji i namiętności, które jednych wywyższają, innych pogrążają w ciemnościach zniechęcenia i głuchego rozczarowania. Wśród rozwijających się wypadków Glaeser nie zapomina również o celu swojej powieści, nigdzie jednak nie wysuwa tendencji na czoło opowiadania, starając się ostrze przeciw hitleryzmowi ukazać w zdarzeniach i ludziach będących ich aktorami. Glaeser z doskonałym wyczuciem umiaru umiał powiązać indywidualizm i zbiorowość, postacie i tło społeczne, tworząc obraz o pełnej i wykończonej formie przekroju realnego życia. Nie podkreślając nigdzie tendencji stara się unikać jaskrawego subiektywizmu, rozumiał bowiem przyczyny rozwijającego się ruchu, tkwiące głęboko w przeszłości dziejowej Niemiec i w psychice człowieka, w którym szlachetne instynkty wiążą się z brutalnością i bezwzględnością słabej ludzkiej natury. Powieść jest świadectwem mądrego spojrzenia w mroczne zaułki niemieckiej duszy, a równocześnie bolesnym protestem przeciwko ruchowi, usiłującemu podporządkować wszystko pod nakazy nieubłaganej dyscypliny partyjnej.

——ooo——

ŻYCIE RELIGIJNE

„Zagadka" kard. Innitzera

Ilekroć myślimy o niebezpieczeństwach grożących chrześcijaństwu, myślimy nie tylko o socjaliźmie, komuniźmie i masonerii; myślimy także o niemieckim narodowym socjaliźmie. Enc. „Mit brenender Sorge" (1937) i świeże potępienia tez rasizmu dowodzą, że jest to kierunek, którego zasady ideologiczne kłócą się z nauką Objawienia, a zaś polityka wyznaniowo-kulturalna III Rzeszy wymownie świadczy, że kłóci się z nią także praktyka narodowego socjalizmu. Z tego względu nie możemy się opędzić trosce o losy katolicyzmu w Austrii, która na skutek „Anschlussu" dostała się pod panowanie swastyki. Ale tu natrafiamy na znane powszechnie oświadczenia arcybiskupa Wiednia, kard. Innitzera i Episkopatu Austrii z końca marca bież. roku. Deklaracje te nie zawierały zastrzeżeń ani troski. W oświadczeniu podpisanym d. 21. III. przez kard. Innitzera i arcyb. Waitza nawet powiedziano, że „upragnione od tysiąclecia" zjednoczenie narodu zastaje biskupów „bez troski" (unbesorgt). Z drugiej strony jednak pamiętamy, że encyklika Piusa XI z r. 1937 w sprawie narodowego socjalizmu zaczynała się od słów: „Mit brennender Sorge", co znaczy: „Z gorącą troską".

PISMA KARD. INNITZERA.

Rozwikłaniu tych i innych sprzeczności i tajemności, w które sprawa katolicyzmu Austrii w okresie „Anschlussu" obfituje, poświęciła dominikańska „Vie Intellectuelle" (10. V.) długi sprawozdawczy artykuł. Autor, Kurt Türmer (prawdopodobnie Niemiec) robi zestawienia, których nie podobna jeszcze uzgodnić, których jednak pominąć nie można.

Zagadką jest przede wszystkim zachowanie się kard. Innitzera. K. Türmer cytuje dosłownie jego powiedzenia o dziele Dollfussa i jego potępienie narodowego socjalizmu, wreszcie wyjątek ze zbiorowego listu pasterskiego Episkopatu Austrii z listopada 1937 r., (który on prawdopodobnie zredagował), że narodowy socjalizm pomaga „bezbożności do zwycięstwa", i tym jego wcześniejszym słowom przeciwstawia znane jego i biskupów Austrii listy z 18. III, 21. III i 25. III, w których „ruch narodowo-socjalistyczny" otrzymał uznanie za prace wykonane „w dziedzinie odrodzenia rasowego i ekonomicznego i w dziedzinie polityki społecznej".

Zagadka będzie tym większa, gdy zważymy, że przed enuncjacją z 18. III kard. Innitzer zredagował i przedstawił innym biskupom do podpisu deklarację jeszcze dalej idącą w kierunku narodowego socjalizmu, a nazwaną: „Die Richtlinien" (Drogowskazy). Na szczęście Episkopat Austrii nie zaakceptował tego pisma i wówczas dopiero powstała druga deklaracja z 18. III. względnie 21. III.

GWARANCJE HITLERA.

Dziś nie ulega żadnej wątpliwości, że deklaracja z 18. i 21. III. była błędem. Świadczy o tym wezwanie kard. Innitzera do Rzymu i jego dodatkowa deklaracja ogłoszona w „Osservatore Romano" z 6. IV., z której najważniejsze punkty polegają na stwierdzeniu, że deklaracja z 18. III. „nie może być ani przez państwo, ani przez partię tłumaczona jako wiążąca sumienie", — i że w sprawach konkordatu nie będzie mogła zajść zmiana bez porozumienia państwa ze Stolicą Apostolską. W ten delikatny sposób, ale i bardzo wyraźnie kard. Innitzer przyznał się do pomyłki... Cóż ją więc spowodowało?

Oczywiście żadnego sensu nie mają pogłoski, jakoby kard. Innitzer, względnie Episkopat Austrii, miał zamiar tworzyć jakiś „narodowy Kościół". Zbyt jest arcybiskup Wiednia znany ze swej pobożności, przywiązania do Kościoła i — zawsze podziwianej — gorliwości pasterskiej, by można było poważnie traktować tę bezsensowną pogłoskę.

Zdaje się, że rację mają ci, którzy zachowanie się kard. Innitzera wiążą ze sposobem przeprowadzenia Anschlussu... Przyszedł on nagle. Tak nagle, że poza faktycznymi reżyserami tego „wydarzenia" z Rzeszy — nikt w Austrii, nawet Schuschnigg, nie spodziewał się takiego rozwoju wypadków. Zaskoczeni byli biskupi przede wszystkim. I musieli być skonsternowani.... Ulica wiedeńska, t. j. głównie młodzież i członkowie formacyj hitlerowskich szaleją, — od granicy maszeruje 200 (lub nawet 400) tys. żołnierzy. Biskupi zaś są pod świeżym zarzutem, który zrobił im Streicher, „zdrady narodu", polegającej na popieraniu Schuschnigga. Z pewnością nie stchórzyli; gdyby byli tchórami, byliby — jak wielu innych— szukali bezpieczeństwa za granicami kraju; zresztą mamy to przekonanie. że w przyszłości — może niedalekiej — dowiodą bohaterstwa, które przystoi następcom Apostołów. Ale zachwiali się w przekonaniu, czy wobec tego „zapału" narodu nie szli dotąd fałszywą drogą?

K. Türmer podaje jeszcze inną przyczynę ich zachowania się. „Jest — pisze — prawdą, że kanclerz Hitler dał kardynałowi Innitzerowi pewne gwarancje, i to — być może — gwarancje szczegółowe".

SPRAWA KONKORDATU.

Nie mniej jednak krok kard. Innitzera był błędem. Jak można wierzyć w ustne zapewnienia Hitlera, skoro pogwałcił pisane, n. p. konkordat z III Rzeszą, który sam podpisał? W tym przekonaniu utwierdza nas zachowanie się Episkopatu Rzeszy. Biskupi Rzeszy mieli trudną sytuację. Wywierano na nich nacisk, by na dzień plebiscytu (10. IV), wydali analogiczną do austriackiej deklarację. Jednak nie wydali (wikariusz generalny diec. Fuldy wydał wprawdzie, ale tak zredagowaną, że min. Goebbels nie mógł jej użyć do propagandy, jak używał deklaracji austriackiej). Nie wydali, stwierdzając przez to, że postępowanie władz III Rzeszy nie daje dostatecznych gwarancyj.

Ale to przeszłość. Przyszłość pokaże, kto miał rację, i czyja taktyka była lepsza: kard. Innitzera, czy kard. Faulhabera? Przyszłość ta nadchodzi. — Wcześniej, czy później, rząd Hitlera będzie musiał zająć stanowisko do konkordatu austriackiego, który Dollfuss zawarł w dn. 5. VI. 1933 r. ze Stolicą Apostolską, a który prawnie dalej obowiązuje. Władze niemieckie wbrew jego postanowieniom rozwiązują stowarzyszenia katolickie. Dotąd jeszcze nie podniesiono tego oficjalnie, jako faktu naruszenia konkordatu. Ale przyjdzie czas, że ta sprawa stanie na porządku dziennym. I wtedy — jesteśmy przekonani — „zagadka" kard. Innitzera zostanie wyjaśniona. Tak, jak kard. Faulhaber stanie niewątpliwie w obronie praw Kościoła i zaciągniętych przez państwo zobowiązań.

Pejot.

Zielone Świątki w liturgii

„Gdybyście złożyli razem wszystkie wasze uroczystości, nie dojdziecie jeszcze do Święta Dni Pięćdziesięciu (Pentecoste)" — mówił do pogan żyjący na przełomie II i III wieku naszej ery Tertulian (De idolo latria, XIV).

Słowa te świadczą z jednej strony, że za jego czasów uroczystość Zielonych Świątek już istniała, co zresztą potwierdza również Orygenes i że święcona była uroczyście, z drugiej, że dzisiejszy dzień poświęcony pamiątce Zesłania Ducha św. był w owych czasach zamknięciem wielkiego święta obejmującego dni pięćdziesiąt, od dnia Zmartwychwstania poczynając.

Św. Augustyn (zmarły w roku 430), w jednym ze swoich kazań w ten sposób wyjaśnia wielkość uroczystości Zielonych Świątek: „Wielkanoc była początkiem Łaski, Pentacoste są jej uwieńczeniem: wszystkie obietnice zostały istotnie wypełnione, Łaska dni pięćdziesięciu promienieje z całą siłą, wesele osiąga całą pełnię"! (Serm. XLIV).

Przypadające w tym samym czasie u żydów „święto tygodni" (tydzień tygodni t. j. 7 razy po 7 dni), było obchodem dziękczynienia Bogu za żniwa i składaniem ofiar z pierwocin zbiorów. Później dopiero (około II w. naszej ery) rabini ogłosili je jako pamiątkę przykazań na górze Sinai, co według tradycji miało nastąpić pięćdziesiątego dnia po wyjściu z Egiptu. Dla chrześcijan dzień Zesłania Ducha św. (Dominica Pentecostes) był uroczystym zakończeniem okresu Wielkanocnego, pamiątką Nadejścia Ducha św., ogłoszenia prawa Nowego Zakonu, wreszcie początkiem żniwa Pańskiego, bowiem w dniu tym apostołowie po raz pierwszy publicznie zaczęli głosić Słowo Boże.

Stąd dzień Zesłania Ducha św. uważało za

początek powstania Kościoła

i dlatego stawiano go w kategorii święta nie wiele ustępujące uroczystościom Zmartwychwstania Pańskiego. Wigilia tego święta w wielu punktach obchodów przypominała wigilię Zmartwychwstania Pańskiego. Święcono wodę chrzcielną, odczytywano proroctwa, udzielano nawróconym Chrztu św. Większość tych obrzędów pozostała zachowana do dnia dzisiejszego.

Przed Mszą św. odprawianą w sobotę przed Zielonymi Świątkami odczytuje się przy zgaszonych na ołtarzu świecach sześć proroctw spośród dwunastu odczytywanych w Wielką Sobotę, po czym następuje

poświęcenie wody chrzcielnej,

ściśle według rytuału Wielkiej Soboty, i odśpiewanie litanii do Wszystkich Świętych. Pod koniec litanii na ołtarzu zapala się świece i kapłan rozpoczyna Mszę św. bez Introit. Wysoce pouczającą jest w tej Mszy św. Lekcja z Dziejów Apostolskich (19. 1. 8), w której św. Paweł poucza Koryntian o potrójnym pochrzczeniu tych, którzy są chrześcijanami: chrztem Janowym, t. j. pokuty, chrztem w imię Pana Jezusa, wreszcie włożeniem rąk, by „przyszedł na nich Duch Święty". O zapowiedzi zesłania Ducha Św. mówi zaś Ewangelia według św. Jana (14. 15. 21) słowami Chrystusa: „A ja prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki, Ducha Prawdy". Prośbę o zesłanie Ducha świętego zawiera Ofertorium: „Wypuść Ducha Twego, a będzie stworzone i odnowisz oblicze ziemi".

Msza św. w samą uroczystość Zesłania Ducha Św. już od Introitu mówi o radosnej wieści: „Duch Pański napełnił okręg ziemi". W Kościele Chrystusowym w ten sposób władają wszystkie Trzy Osoby Trójcy Przenajświętszej, zwycięsko więc można za psalmistą powtarzać: „Niech powstanie Bóg, a niech się rozproszą nieprzyjacioły Jego"... Sam fakt zesłania Ducha Św. opisuje Lekcja (Dz. Ap. 2. 1—11). O przybycie Ducha św. i zstąpienie na wszystkich wiernych błaga kapłan najpierw w Graduale: „Przyjdź Duchu Święty, napełń serca Twych wiernych i Twojej świętej miłości ogień w nich zapal" a następnie w Sekwencji odmawiając, przez całą oktawę odtąd powtarzamy przepiękny hymn: „Veni Sancte Spiritus et emitte coelitus lucis tuae radium" (Przyjdź Duchu Św. i spuść z niebios promień Twego światła), zakończony prośbą o udzielenie siedmiu darów Ducha Świętego. O znaczeniu obiecanego Zesłania Ducha Świętego, „którego Ojciec pośle w Imię moje,

On was wszystkiego nauczy",

przypomina słowami Pana Jezusa Ewangelia według św. Jana (14, 23—31). W modlitwie po Komunii kapłan błaga wreszcie: „Niechaj tchnienie Ducha Świętego oczyści serca nasze, Panie, i użyźni je wnętrznie rosą swej łaski".

Już w sakramentarzu św. Gelazjusza (V w.) święto Zesłania Ducha Świętego wyposażone jest oktawą, a sakramentarz Gregoriański (z VI w.) podaje wszystkie Msze św. tej oktawy, układem odpowiadając mniej więcej obowiązującej do dziś liturgii.

Początkowo na Zachodzie cała oktawa Zielonych Świątek wykluczała obowiązek ciężkiej pracy. Z czasem przywilej ten uległ zanikowi i obecnie święcie się przeważnie tylko dwa pierwsze dni Zielonych Świątek.

Duch Kościoła w polityce międzynarodowej

Na plenarnej Sesji Międzyn. Kongresu Eucharyst. w Budapeszcie w d. 28. V. mówił b. min. finansów Węgier, p. Kallay. Omówił stanowisko Kościoła wobec problemów międzynarodowych. Przemówienie to w streszczeniu K. A. P. brzmiało:

Nie wolno zapominać, że jesteśmy dziećmi jednego Ojca Niebieskiego i że winniśmy stanowić jedną braterskimi więzłami złączoną społeczność. Stąd podstawą życia społecznego musi być vinculum caritatis, które jest cementem mocnego i trwałego gmachu społeczeństwa. Doświadczenie uczy, że ludzie są skłonni do wyjścia z ciasnej sfery odosobnienia egoistycznego i uznawania interesów kategorii wyższej. Jednak powstała w ten sposób miłość własnej sfery społecznej czy całego narodu nie zapewnia jeszcze pokoju między różnymi warstwami społecznymi lub różnymi narodami. Ten wyższy szczebel współżycia społecznego osiągnąć jedynie można przez wprowadzenie w czyn idei katolickich. Trzeba, aby świat katolicki zrozumiał swą siłę i aby ją wyzyskał. Jest to siła konstruktywna. Nie narzuca ona nikomu wyłączności przekonań, nawet religijnych, przeciwnie zwalcza wszelką wyłączność partyjną, klasową czy narodową, prowadzącą do walk wzajemnych. Nie jest ona kosmopolityczną, bowiem kosmopolita pragnie zerwać więzy łączące go przede wszystkim z państwem; nie prowadzi do autarchji bowiem państwo nie może izolować się od współżycia z innymi, a granice geograficzne nie mogą kłaść granic duchowi; nie głosi też ciasnego nacjonalizmu, gdyż idee narodowe wartość swą zyskiwać winny przez rolę spełnianą w dążeniu do jedności i powszechności ludzkiej, a nie przez rozbijanie tej jedności. Katolicyzm nie może być połowiczny, w ten bowiem sposób stwarza się sytuację, która wprawdzie może nie jest jeszcze wojną, ale nie jest już pokojem. Chrystus zeszedł na świat, by nas zbawić i oswobodzić od takiego smutnego stanu, wskazując nam swoje królestwo, królestwo miłości, gdzie On jest Królem i pierwszym wśród braci. Łączność katolików jest rzeczą konieczną. Nienawiść, lub w najlepszym wypadku obojętność, którą nowoczesne pogaństwo pogłębia przeciwieństwa między warstwami społecznymi i narodami, usunięte być mogą tylko przez żar miłości chrześcijańskiej.

—ooo—